Tadeusz Różewicz

"Białe małżeństwo"

ZE ZBIORÓW
Działu Dokumentacji ZG ZASP

Bogusław Adamowicz

NAGOŚĆ

Wszystko, co kocha, obsłon pragnie zdzierać szaty.
I obnażać namiętne ukochane łona
Mędrzy z obsłon najskrytszych chcą obnażać światy
I bezpłodna jest miłość cnotą ujarzmiona

O Piękno! zstąp żyjące przed oblicze ludu
I rozsłoń się jak Fryne szczerzej, śmielej, prościej;
Bez targów nierządnicy, bez tajnego brudu
Zepsucia, co w zamkniętej gnieździ się świętości.

Niech zadrżą nabożnisie... Ale wzrok artysty,
Ani myśl przed nagością się nie cofnie wieszcza:
Z ognia krwi zdrowej bucha płomień duszy czysty –
I nic, jak żywe ciało, cudu jej nie streszcza.

Poezjo! Leć nad śnieżne Ideału góry...
Lecz niech ci nie przeszkadza ducha moc żelazna

Kochać nagość kobiety, Życia i Natury,
Bez obłudy świętoszka, bez cynizmu błazna

Miej odwagę to bratać, czego nikt nie brata
I słuchaj jak grzmi łono Wielkiej Prawdy świata –
Miłością ją pokonaj śmiałą i namiętną

O stań się dla cybrowych tą siłą fatalną
co pcha tam, na co tłumy nie chcą
spojrzeć z bliska
Leć, Leć tam – i zwycięską ręką czarną
brutalną
Rasłonę, gdzie jak słońce Wielka Nagość
błyska

Placek oszczędny

mąka pszenna, 3 łyżki cukru,
2 kost kopiaste łyżki margaryny,
2 jaja, 1 szkl. śmietany, 1/2 łyżeczki
proszku do pieczenia, cukier puder
do posypania

K.S. tel. do pracy 665 - 931

345
871
11
12198
1283

Ludwik Szczepański

ROSA MYSTICA

Rosa mystica
Domus aurea
Porta coeli

Na aksamitu czarnych zwojach
Rozkwitła cudna biała róża:
Z chmur rozścielonych się wynurza
Świetlany, blady pąk

I z wolna słodko się rozchyla,
Odsłania bujne białe łona
W bezbrzeż blaskami napojona
Miesięczny wzniósł się krąg

Na aksamitu czarnych zwojach
Lśni róża biała, promienna
Rozkwitem odurzona sama
Pochyla jasny pąk

W odblasków omdlewając pełni
Otęcza się osrebrza mgliście –
I osypuje blade liście
Na chmur kobierzec w krąg

Na aksamitu czarnych zwojach
Bladością upojenia pała
I mrze i więdnie róża biała
W ekstazie słodkich mąk

Zgasła – wzniosła się w zamroczu
Jeno na czarnej chmur rubiony
Opadłych liści biel się śnieży
Smugami srebrnych wstąg

list do Anki!

Tadeusz Różewicz

Szkic do erotyku współczesnego

A przecież biel
najlepiej opisać szczerością
ptaka kamieniem
słoneczniki
w grudniu

dawne erotyki
bywały opisami ciała
opisywały to i owo
na przykład rzęsy

a przecież czernień
powinno opisywać się
szarością słońce deszczem
maki w listopadzie
usta nocą

najplastyczniejszym
opisem chleba
jest opis głodu
jest w nim
wilgotny porowaty środek
ciepłe wnętrze
słoneczniki w nocy
piersi, brzuch uda kybele

źródlanym
przeźroczystym opisem
wody
jest opis pragnienia
popiołu
pustyni
wywołuje fatamorganę

obłoki i drzewa wchodzą
w lustro

Brak głód
nieobecność
ciała
jest opisem miłości
jest erotykiem współczesnym

lato 1963

środa 17 ~ dentysta

M.S. tel: 33-8164

Tadeusz Różewicz

KURTYNY W MOICH SZTUKACH

Kurtyny
w moich sztukach
nie podnoszą się
i nie opadają
nie zasłaniają
nie odsłaniają

rdzenieją
gniją chrzęszczą
rozdzierają

ta pierwsza żelazna
druga szmata
trzecia papierowa

odpadają
kawał za kawałem

na głowy
widzów
aktorów

Kurtyny
w moich sztukach
zwisają
na scenie
na widowni
w garderobie

jeszcze po zakończeniu
przedstawienia
lepią się do nóg
szeleszczą
piszczą

1967.

♡

tel: 22-08-15

czwartek, [illegible]

11.00 - kurs kosmetyczek

Tadeusz Różewicz

BIAŁE MAŁŻEŃSTWO

1 premiera sezonu 1987/8 – listopad 22 1987

Reżyseria – JAN RÓŻEWICZ
Scenografia – RYSZARD MELLIWA
Kostiumy – ANNA SEITZ-WICHŁACZ
Muzyka – ANDRZEJ TUCHOWSKI
Choreografia – LESZEK CZARNOTA
Asystent reżysera – WALDEMAR KOTAS

Obsada:

Bianka – ELWIRA HAMERSKA
Paulina – MARZENA OBERKORN
Ojciec – JERZY SMYK
Dziadek – WALDEMAR KOTAS
Beniamin – WŁODZIMIERZ BIERNACKI
Ciotka – CECYLIA PUTRO
Kucharcia – NINA TURKIEWICZ-FATYGA
Mama – EWA AGOPSOWICZ-KULA
Pan Feliks – JAN SADOWSKI
Tancerze – ANNA RAMZA-RADŁOWSKA
ANITA SZAMOCKA
DARIUSZ SKOWROŃSKI
Starsi Państwo – LUDMIŁA DANJELL
ADELA ZGRZYBŁOWSKA
KAZIMIERZ ZIELIŃSKI

Inspicjent – BONIFACY DYMARCZYK
Sufler – ANITA SZAMOCKA

Zastępca Dyrektora
IRENA MUSIALIK
Koordynator Pracy Artystycznej
ELEONORA WYRZYKOWSKA
Kierownik Techniczny
STANISŁAW KULCZYK
Kierownicy pracowni:
krawieckiej
STEFANIA WITAS
perukarsko – fryzjerskiej
CZESŁAW KOCIŃSKI
elektrotechnicznej
PIOTR KUZIOR
malarsko – modelatorskiej
GENOWEFA STĘPIEŃ
stolarskiej
WIESŁAW UCHROŃSKI
ślusarskiej
IGNACY CHĘCIŃSKI
szewskiej
FRANCISZEK ADRIANOWICZ
elektroakustycznej
EDWARD DRYNDA
tapicerskiej
JÓZEF KNOPIK
Studio nagrań
DARIUSZ MOKWA
Biuro Obsługi Widzów
MARIA BAKUŁA
Kierownik Objazdu
PAWEŁ OSŁOWSKI
Obsługa przedstawień:
Charakteryzatorzy
CZESŁAW KOCIŃSKI
JANINA BEDNARCZYK
Oświetleniowcy
PIOTR KUZIOR
ZBIGNIEW KUDLIK
Akustyk
EDWARD DRYNDA
Garderobiana
AGNIESZKA BŁASIAK
DANUTA WITCZAK
Rekwizytor
MARCIN SKRZYPICIEL
Montażyści dekoracji
ZBIGNIEW WALASZCZYK
TADEUSZ PRZESTRZELSKI

PAŃSTWOWY TEATR DRAMATYCZNY IM. A. MICKIEWICZA W CZĘSTOCHOWIE

Dyrektor
JAN KEMPA

Kierownik Literacki
KAZIMIERZ A. LEWKOWSKI

Dyrektor Artystyczny
BOGDAN MICHALIK

ZE ZBIORÓW
Działu Dokumentacji ZG ZASP

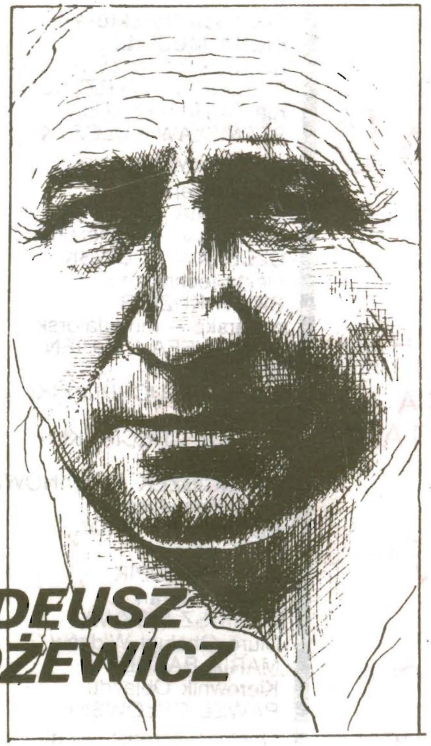

TADEUSZ RÓŻEWICZ

Tadeusz Różewicz

Akt przerywany – Wyznanie autora (fragment)

Być może nasi krytycy i teoretycy teatru (dramatu) zechcą kiedyś podjąć prace, które przed wojną rozpoczęli Witkacy i Chwistek. Teatr nasz, a właściwie polskie sztuki współczesne oparte są na „dramaturgii" tzw. flirtu salonowego. Różne postacie powiązane węzłami (takimi i owakimi) wymieniają zdania na temat różnych swoich przeżyć, uczuć itp. (...) Mówię to zresztą tylko do kilku „sprawiedliwych". Nasz teatr (nasz dramat) nie dlatego jest zły, że jest „nowoczesny", jest zły, ponieważ jest nijaki. Jest to teatr bez koncepcji i bez idei. Maluczko, a na naszych największych (i najmniejszych) scenach ujrzymy adaptacje sceniczne: „Pana Tadeusza", „Pana Balcera w Brazylii", „Chłopów"... Nie jestem typowym autorem dramatycznym, jestem raczej „człowiekiem dochodzącym do teatru". Myślę jednak, że również moje propozycje (pomyłki i osiągnięcia) mogą powstrzymać upadek ambicji, który cechuje nasz repertuar teatralny w nadchodzącym sezonie. Ani adaptowanie na scenę „Czerwonego kapturka", ani książki telefonicznej, ani „męczenie" naszych klasyków nie stworzy współczesnego teatru polskiego. Wbrew „zachwytom" gości zagranicznych teatr nasz nie posiada własnego oblicza. Może warto o tym pomyśleć i porozmawiać?

8 października 1963 r.

Jan Różewicz

ZDZIWIENIE

Swoją refleksję na temat „Białego małżeństwa" mogę zacząć jak klasyczną bajkę: „dawno, dawno temu...", w 1975 roku obejrzałem tę sztukę w reżyserii Tadeusza Minca, a w 1976 w teatrze Współczesnym u Kazimierza Brauna. Jeszcze wcześniej zapoznałem się z tekstem „Białego małżeństwa" w „Dialogu". Dość szybko odkryłem jego źródła i walory literackie, ale trudno mi było wyobrazić sobie realizację sceniczną. Ta literatura była bardzo filmowa. Trochę tak jakby się czytało precyzyjny, poetycki scenariusz do filmu Bunuela czy Bergmana. Tymczasem..., doznałem zaskoczenia. Publiczność bawiła się w teatrze jak w operetce, ba o wiele lepiej. Wsłuchiwałem się w ten huczny śmiech i myślałem sobie o tym, jak bardzo nie doceniałem poczucia humoru naszego odbiorcy teatralnego. Bo chichot narastał wtedy, gdy mówiło się o rzeczach bardzo ludzkich, naturalnych, tyle, że rzadko w literaturze, naszej literaturze – „poruszanych". Cóż robić... widz w teatrze, tak jak dama w życiu salonowym, nigdy nie jest niczemu winien. Błędów i ułomności trzeba szukać gdzie indziej. A jednak te reakcje wydawały mi się niepokojące. Po pierwsze były dość sztubackie, były powodowane każdym „ostrzejszym" zwrotem w tekście czy dwuznacznym zabiegiem scenograficznym. Rzecz działa się w latach, w których nasza otwartość na wszelkie możliwe prądy literackie była duża, a kino awangardowe, „teatr otwarty" święciły u nas triumfy. Skąd się brał ten – chichot (nie uśmiech ani śmiech) przy obserwacji niepokojów dorastających dziewcząt i dziwnie – jak „ciemny bór" poplątanego otaczającego je świata? Trochę przypominało to – przy całym szacunku dla komediowego zacięcia i umiejętności zespołów i realizatorów – poczucie humoru w stylu: „wszedł garbus, śmiechom i żartom nie było końca!"

Zdumienie kogoś pilnie obserwującego percepcję tej sztuki, powiększała reakcja krytyki. „Białe małżeństwo" było utworem scenicznym mającym rzadkie szczęście dostawać krytycznego „kopa" z prawa i z lewa, przy dyplomatycznym milczeniu liberalnego centrum, które za poważne analizowanie utworu wzieło się dopiero wtedy, kiedy sztuka odniosła praktyczny sukces w kraju i za granicą. W głosach, które się podniosły, mówiło się o fekaliach literackich, onaniźmie, bezbożności, radzono autorowi, żeby wyjechał z Polski – a powietrze stanie się wtedy czystsze... trwało to całe lata. Były to, jeszcze raz przypominam, lata 70-te, nieobrosłe jeszcze w różnego rodzaju radykalizacje światopoglądowe, do których dziś przywykliśmy. W parę lat później autor, starając się jakby trochę zbagatelizować swoje ówczesne doznania, napisał: „Dziwne jednak było to nagłe zgorszenie" „Białym małżeństwem", w kraju, gdzie jednak można pójść na strip – tease, choć w marnym wydaniu, można zobaczyć kawałek tyłka gołego czy piersi, jedząc pieczeń rzymską... To było i jest dla mnie do tej pory zagadką..."

Dla mnie różne zgorszenia i zachwyty krytyki nie były zagadką. Zastanawiała mnie interpretacja do-

świadczonych twórców teatru, którzy świadomie ograniczali sobie obszar działań i reakcja szerokich kręgów publiczności, z której wynikało zupełne nieprzygotowanie do odbioru dramatu poetyckiego częściowo poświęconego przeżyciom erotycznym.

Można zrozumieć Kazimierza Wykę, który po lekturze „Białego małżeństwa" pisał: „Mistrzu Różewiczu! Mistrz napisałeś był komedyją wielmi zabawną, której rokuję, że w annałach Sceny Narodowej na wieki pozostanie, zaś ja tęże (=zaśjatężę, czyli jestem w białej ciąży) z ogromną satysfakcją przeczytawszy. Mistrz jesteś Twórcą Wszechbytu Ironicznego. By ideom swoim zadość uczynić, nawet wzorem Wieszcza Mickiewicza na grzybobranie się udałeś, a tam Grzyba nad Grzyby Sromotnego znalazłeś. Wena Twoja niechaj na Niwie Seksu Polskiego i formy Ponad/seksualnej dalsze rodzi przedsięwzięcia ku chwale etc...etc."

Tak, ale Wyka dostrzegł natychmiast inspiracje literackie i zrozumiał pastiszowy sposób demonstrowania młodopolskich niepokojów w tym utworze. Dla widza ten ładunek modernistycznej poezji może być męczący, jeżeli nie zostanie podany w zdecydowanie parodystyczny sposób. A przecież dla postaci dramatu, dla Bianki i Beniamina te dziwne i śmiesznie dzisiaj brzmiące utwory Komornickiej, Żmichowskiej, Micińskiego są czymś uświęconym, odskocznią od raniącej rzeczywistości, bez uciekania w pastelowe, rodzajowe obrazki, jest szansą na ukazanie głębokości lęków ukrytych pod warstwą słów i przedmiotów.

Mały dworek, po którym krąży upiór erotyzmu, przybierający najróżniejsze postaci. Rozbuchany Byk – Ojciec goniący za wszystkim, co ma pozór kobiecości, rozkładający się fizycznie i moralnie. Dziadek, oziębła i nieszczęśliwa Matka, ubierający swoje seksualne apetyty w młodopolskie strofy Beniamin, Ciotka, której mąż zginął „dosłownie w trakcie konsumowania związku"... i dwie panienki w pensjonarskim wieku. W gabinecie obyczajowych osobliwości jedyne nieukształtowane postaci z przyszłością. Nieukształtowane, nie znaczy nie uświadomione. Panienki są bystrymi obserwatorkami. Ludzie starsi są wtłoczeni w ramy obowiązków, które wykonują bez cienia sprzeciwu. Kupują meble, zastawy, maszyny rolnicze, udzielają określonych nauk. Prawda przedmiotu i słowa wiąże się z ich wiekiem i doświadczeniem, mówiących o konieczności pewnych zabiegów i zachowań. Konieczność jest „postacią" szarą, nieciekawą – ale ludzie dorośli (w sensie społecznym) nadali jej pewną heroiczną cechę: twardość. Ustępują przed tą twardą koniecznością i udają to, czym nawet nie chcą być: troskliwych ojców, wzorowe żony, poczciwe ciotki, nobliwych starców, romantycznych młodzieńców. Zmysł obserwacyjny i intuicja Bianki i Pauliny dawno już przebiły tę czapę pozorów. Dziewczyny dokładnie orientują się w prawdziwych intencjach swojego otoczenia, ale świadomość, która u Pauliny wynika z zakazanej lektury, podglądactwa, plotek ze służbą i odrobinę cynicznego, instrumentalnego traktowania ludzi, u Bianki ma zupełnie inne źródła. Bianka, dzięki swojej nadwrażliwości, dochodzi rozmaitych prawd o świecie, ale nie chce się z nimi pogodzić. Pau-

lina traktuje układy międzyludzkie, jako coś nieodwracalnego, wynikającego z natury, można się przeciw temu buntować i demonstrować ten bunt, ale nic nie da się zmienić. Bianka, której poetycka, wizyjna wyobraźnia deformuje, ale i wzbogaca otaczający świat, doszła do odwrotnych wniosków. To raczej ludzie przez swój egoizm, głupotę i słabość tak ustawili relację „kobieta – mężczyzna", że stała się ona sztuczną, niewolniczą dla obu stron instytucją. Oczywiście, kobiecie wypadła w tym układzie gorsza rola. Co ma robić kobieta, której fizyczność jest inna od „wymaganej", dla której „naturalia sunt turpia"? Oszukiwać przez całe życie innych, a sama cierpieć? Bawić się w pustelniczkę, wcale nie pragnąc samotności?

Decyzja, którą podejmuje Bianka; pozbawienie się atrybutów kobiecości i zaoferowanie Beniaminowi braterstwa, wymyka się naszej ocenie. Nie ocenia jej autor i nie powinien robić tego reżyser. Jest podjęta jakby w innym wymiarze... który już nie podlega żadnej cenzurze.

---

redakcja programu Marta Rudzińska
opracowanie graficzne Iwona Pasternak

Cena 60 zł

EGZEMPLARZ EZPLANT

ZE ZBIORÓW
Działu Dokumentacji ZG ZASP

Udziałowa 2061 87.10.08.L-22 1000